Nr 180. **Kraków, Sobota 10 Kwietnia 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zjazd pełnego Naczelnego Komitetu Narodowego w Wiedniu.

Biuro Prasowe Naczelnego Komitetu Narodowego donosi z Wiednia:

W dniach 3, 4, 5 i 6 kwietnia 1915 r. odbył się w Wiedniu zjazd pełnego Naczelnego Komitetu Narodowego wraz z delegatami, pracującymi w Królestwie Polskiem, delegatami departamentu wojskowego, oraz przy udziale gości, przybyłych z Królestwa Polskiego.

W posiedzeniu plenarnem Komitetu wziął udział prezes Koła polskiego, ekscel. Leon Biliński.

Naczelny Komitet wysłuchał sprawozdań wszystkich swoich delegacyj i instytucyj, pracujących w Królestwie, przez co wytworzony został pełny obraz sytuacyi, w jakiej się ta dzielnica znajduje, jej potrzeb i dążeń. Stwierdzono upadek dawnych przyjaznych Rosyi nastrojów, wzrost dążeń do usamodzielnienia Królestwa i połączenia go z Galicyą w jednę państwową całość. Stwierdzono jednocześnie ciężkie położenie gospodarcze i to zarówno rolnictwa, jak przemysłu i handlu.

Wysłuchano sprawozdania z działalności dotychczasowej Naczelnego Komitetu Narodowego w prasie krajowej i zagranicznej i postanowiono rozszerzenie i usystematyzowanie tego działu pracy.

W sprawach, dotyczących Legionów, Naczelny Komitet powitał z radością zapoczątkowanie złączenia pułków, walczących dotychczas oddzielnie i zważywszy rosnącą popularność idei legionowej w Królestwie, podjął plany dalszego intensywnego rozwoju Legionów.

Naczelny Komitet uchwalił wydanie odezwy do ludności Królestwa Polskiego. Prócz tego powzięto następujące uchwały:

» N. K. N. wyraża najwyższe swe z a n i e p o k o j e n i e i t r o s k ę z powodu stanu gospodarstwa rolniczego i stosunków żywnościowych w Królestwie Polskiem. Uznając sprawę za nagłą i niecierpiącą zwłoki, N. K. N. poleca prezydyum przedsięwzięcie kroków u czynników miarodajnych, aby podjęto natychmiastowe środki zaradcze.

»N. K. N. zwraca się do prezydyum miasta Krakowa, ażeby ze względu na wielkie wydatki, połączone z uzupełnieniem Legionów — zechciało wypłacić dalszą zaliczkę na uchwaloną subwencyę.

»N. K. N. zwraca się do hr. S k a r b k a, aby pozostałą u niego resztę kasową funduszów N. K. N. byłej sekcyi wschodniej, jak najprędzej wypłacił do kasy N. K. N.«

Na froncie karpackim.

Budapeszt, 9 kwietnia.

»A Nap« ogłasza następujące informacye o położeniu pod Karpatami, otrzymane od swojego sprawozdawcy wojennego:

Na froncie karpackim trwają dalej walki na przestrzeni od przełęczy Użockiej aż do Zborowa.

Na północ od przełęczy Użockiej mają wojska sprzymierzone wybornie umocnione stanowiska. Najgwałtowniejsze ataki rosyjskie łamią się tutaj od początku bieżącego miesiąca.

Także na zachód od przełęczy Użockiej toczą się krwawe walki, w których po obu stronach biorą udział znaczne siły. W dolinie Laborczy pochód nieprzyjaciela został wstrzymany. Rosyanie usiłowali przez dłuższy czas we wklęsłości Dukielskiej zyskać na terenie, ale bezskutecznie.

Pod Zborowem.

Budapeszt, 9 kwietnia.

»A Nap« donosi z Preszowa:

Na froncie pod Saros nieprzyjaciel wypełnia luki i wstrzymuje się od ataków. Na kilku punktach cofnął się o kilka kilometrów.

Na północ od Zborowa usiłował nieprzyjaciel przedłużyć swój front. Lotnicy austryaccy stwierdzili ten manewr, a komenda austryacka zarządziła, co potrzeba. Wywiązała się walka, w której — jak później stwierdzono — mieli Rosyanie 2.000 poległych i rannych.

Z Przemyśla.

Sofia, 8 kwietnia.

„Dniewnik" donosi z Rosyi:

Rosyanie zastali w Przemyślu 6.800 ciężko rannych i ciężko chorych. Znajdują się oni na razie pod opieką austryackich lekarzy i sanitaryuszów, gdyż nie można ich jeszcze przewieść.

Koniec Weddigena.

Niemcy opłakują śmierć kapitana łodzi podwodnej U 29, Ottona W e d d i g e n a i jego załogi. Według komunikatu niemieckiego sztabu admiralskiego, łódź ta nie wróciła dotychczas z wyprawy, wskutek czego doniesienie brytyjskiej admiralicyi o jej zatonięciu należy uważać za pewne.

Wraz z Muellerem, kapitanem sławnego »Emdena«, stał się Weddigen w krótkim czasie najpopularniejszym bohaterem morskim Niemiec. W ich sławie znalazło wyraz pierwsze upojenie Niemców z powodu przewagi nad niezwyciężoną dotąd przez nikogo flotą angielską. — Niemcy zawsze miały ambicyę, by swoją flotą dorównać Anglii, jeżeli nie liczebnie, to bogdaj jakościowo i rzeczywiście zaraz w pierwszych miesiącach wojny osiągnęli powodzenie wprost niespodziewane może przez nich samych. Kapitan Mueller na oceanie Indyjskim zatopił przeszło 50 handlowych okrętów nieprzyjacielskich, pojawiał się i znikał jak legendowy »latający Holender«, aż go przydybano gdzieś w zatoce półwyspu Malakki.

Weddigen, jako kapitan łodzi podwodnej U 9, (później objął on U 29), 22 września w jednej godzinie zatopił jeden po drugim trzy angielskie krążowniki pancerne: »Aboukir«, »Hogue« i »Cressy« koło Hoek van Holland. Był to pierwszy fenomenalny sukces łodzi podmorskiej, najkrótsza i najskuteczniejsza w tej długiej wojnie bitwa, jeżeli bitwą można nazwać bezbronne niemal miotanie się pancerników wobec tajemniczego podwodnego nieprzyjaciela.

Dnia 15 listopada osiągnął Weddigen nowy sukces: na morzu Północnem zatopił krążownik angielski »Hawke«, a z całej załogi ocalało tylko 50 ludzi. Gdy 18 lutego b. r. zaostrzyła się znowu wojna morska przeciw Anglii, Weddigen, tym razem jako kapitan U 29, zdobywał nowe laury na kanale i na morzu Irlandzkiem, zatapiając statki angielskie.

Weddigen był synem fabrykanta z Herford w Westfalii. Pierwszem jego odznaczeniem był medal ratunkowy, uzyskany za uratowanie życia pewnemu marynarzowi koło Helgolandu. Tuż po wybuchu wojny ożenił się w Wilhelmshaven z pewną panną z Hamburga, z którą był już dawniej zaręczony i zaraz po ślubie udał się na wyprawę morską na swojej »U 9«. Za swoje sukcesy otrzymał najwyższe odznaczenia: Żelazną koronę I i II klasy i order »Pour le merite«. Zginął bardzo młodo. Prawdziwy typ germańskiego wojownika.

»Times« poświęcił Weddigenowi nekrolog Według ostatnich wiadomości, Weddigen był czynnym na zachodzie około wysp Scylly, gdzie zatopił 6 okrętów. W »Vossische Zeitung« znajdujemy artykuł kontradmirała Kalau vom Hofe, który pisze, że gdyby istniało tylko doniesienie brytyjskiej admiralicyi, możnaby je uważać za próbę dowiedzenia się od przeciwnika czegoś konkretnego o łodzi U 29, o której zatonięciu obiegały pogłoski. Niestety, admiralicya niemiecka potwierdziła tę wiadomość. Ponieważ komunikat angielski mówi tylko o zatonięciu, nie zaś o zatopieniu, kontradmirał przypuszcza, że Anglia wstydzi się podać do wiadomości bliższe szczegóły o zgonie kapitana »U 29«, ponieważ zapewne nie są zaszczytne dla marynarki angielskiej. Być może, że jakiś angielski krążownik pomocniczy pod neutralną flagą na sygnał dany przez »U 29«, stanął i przypuścił do siebie łódź na odległość strzału, a wtedy nagle strzelił do niej z ukrytej ciężkiej armaty lub rzucił na nią bomby. Charakterystyczne jest, że Anglicy nie podają nawet nazwy okrętu, który zniszczył łódź Weddigena. Kontradmirał tak kończy swój artykuł: »Nasze łodzie podwodne są ostrzeżone, a neutralni muszą teraz przyznać, że wśród takich warunków ich okręty na angielskich wodach terytoryalnych nie mogą być bezpieczne i że lepiej będzie, gdy swoich handlowych okrętów bez konwoju okrętów wojennych nie będą tam wysyłali.«

Bitwa o wieś we Flandryi.

Przed paru tygodniami we Flandryi, która była przedtem przez czas dłuższy widownią tylko walk pozycyjnych, rozegrały się znowu gwałtowne zapasy pozycyjne. Jedną z tych walk zaciętych i krwawych — walkę o wieś — opisuje jeden z żołnierzy niemieckich w następującym liście poczty polowej, umieszczonym przez „Leipziger Neueste Nachrichten":

Kompania, w której się znajdowałem, szła przeciwko nieprzyjacielowi, rozdzielona na dwa oddziały i obsadziła mały wąwóz, dostatecznie głęboki, aby nas kryć przed ogniem nieprzyjacielskim. Dla ochrony przed ogniem artyleryi wykopaliśmy doły w boku wąwozu, zwróconym ku nieprzyjacielowi; oprócz nas byli także w wąwozie Bawarzy. Jeszcześmy nie leżeli tam ani godziny, gdy już kilkunastu naszych, którzy znajdowali się w miejscu, gdzie wąwóz przechodził w polną drogę, zostało ciężko rannych, kilku, którzy chcieli przejść to miejsce, padło trupem. Tymczasem ściemniło się, a ogień nie ustawał i rano zobaczyliśmy w naszym wąwozie znaczną liczbę zabitych. zarówno z naszego, jak i z innych pułków. Usiłowaliśmy się rozejrzeć w sytuacyi, ale nie można było zauważyć nieprzyjacielskiej linii strzeleckiej. Przed nami leżała wieś i w jej domach widocznie zagnieździli się Anglicy. — Gdy tylko który z nas wychylił głowę, huczał nad nią grad kul.

Przed południem koło mojego stanowiska w wąwozie ukazał się oficer naszej artyleryi na czele patrolu obserwacyjnego — z wielką lunetą i telefonem, aby oznaczyć stanowiska nieprzyjacielskie i oznajmić je bateryi, znajdującej się poza nami. Właśnie oficer ten komunikował dowódcy bateryi swoje spostrzeżenia — gdy urwał w połowie słowa, gdyż z piekielnym hukiem i świstem przeleciały naszym wąwozem cztery nieprzyjacielskie granaty. Kilkunastu Bawarów i żołnierzy 105 pułku, straszliwie poranionych lub poszarpanych, leżało we krwi własnej. Po wybuchu granatu — ponieważ to koło mnie znajdował się ten oficer — nieświadomie przytuliłem się do ściany wąwozu tak silnie, że aż palce wpiłem w ziemię. Długo panowała śmiertelna cisza, aż jakiś kapitan 99 pułku piechoty, leżący niedaleko odemnie, zawołał na nas: „Przygotować wszystko do ataku! zaczniemy o godz. 1 po południu". Z początku kręciliśmy z niedowierzaniem głowami na ten rozkaz, albowiem kto się tylko wychylił z wąwozu został zastrzelony. Ale przygotowaliśmy wszystko i czekaliśmy.

Ale o trzy kwadranse na pierwszą zawołał ten sam kapitan: „Rozpocząć ogień! strzelajcie szybko, szybciej! Nieprzyjaciel ustępuje"! — Istotnie, unieśliśmy głowy z nad ziemi do góry i zobaczyliśmy, jak gliniasto-żółci angielscy żołnierze wycofują się ze wsi. Zaczęliśmy tedy strzelać ze wszystkich sił, strzelał sam kapitan, nie można było zdążyć nabijać. Nagle rozległ się głos kapitana: „Wstrzymać ogień"! Na prawo od nas nasi żołnierze znaleźli się już w okopach nieprzyjacielskich, nasze strzały mogłyby ich dosięgnąć. Nagle na wszystkie strony zabrzmiały bębny do ataku i trąbki, z tysiąca gardzieli grzmią jak huragan okrzyki: „Hurra, Hurra!" Pędzimy jak wicher pomimo ciężaru tornistrów, z nasadzonemi bagnetami, rwiemy jak burza i wypędzamy Anglików z okopów, w których byli doskonale urządzeni: mieli tam konserwy, mięso świeże, szynki, koniak, wino, papierosów i tytoniu więcej, niż potrzeba. — Mieli tam obok tego stoły i stołki, wełniane koce i materace. Ze swych doskonale zabezpieczonych przed pociskami okopów, strzelali do nas jeszcze, gdyśmy byli o trzydzieści kroków od nich, ale za chwilę już biegli naprzeciwko nas z podniesionemi do góry rękoma i poddawali się. Pomimo podniesionych w górę rąk, wielu z nich zostało zabitych, nie można było wstrzymać naszych ludzi... Wzięliśmy Anglików do niewoli kilkuset, drugie tyle ich padło; naszych również było bardzo wielu zabitych. — Anglicy są lepszymi strzelcami, niż Francuzi. Są to zresztą starzy żołnierze; wielu z nich służy już piętnasty, większość ósmy rok w armii.

Tylko przez chwilę mogłem rozejrzeć się po zdobyciu okopów po pobojowisku. Nerwy moje nie mogły znieść straszliwego widoku, serce mi zamarło, niemal przestało bić. Popędziłem dalej, porwany naprzód biegnącą dalej masą towarzyszy. We wsi z domów wszędzie jeszcze strzelał nieprzyjaciel. Atakowaliśmy po kolei dom każdy, lub zmuszaliśmy do milczenia gwałtownym ogniem. Po pewnym czasie tej walki we wsi, tworzyliśmy już tylko luźne gromady pomieszanych żołnierzy z różnych pułków, pędzące w ataku na poszczególne okopy lub domy. Razem z pięcioma żołnierzami zdobyłem trzy wozy angielskiego trenu: dwaj Anglicy, broniący ich zostali zabici. Zajrzałem przelotnie do jednego wozu — była tam żywność, amunicya i listy — przeważnie datowane z Londynu z przed tygodnia. Pędziliśmy dalej. Połączyliśmy się z gromadą koło trzydziestu naszych i pobiegliśmy razem ku pagórkowi, na którym widać było nieprzyjacielskie działa. Właśnie zatrzymałem się na chwilę przy jednym domu po drodze, aby się napić wody, gdy pierwsi z naszych, którzy już pobiegli poza domek, ukazali się, pędząc z wielką szybkością z powrotem i porwali mnie z sobą. — Biegliśmy wzdłuż zasiek z drutu kolczastego na dół ku stawowi rybnemu. Okazało się, że my w centrum frontu posunęliśmy się za daleko, oba skrzydła nie nadążyły za nami — i znaleźliśmy się w ten sposób w ogniu nieprzyjacielskich karabinów ręcznych i maszynowych, ostrzeliwujących nas z obu boków. — Większość z nas została rannych, wielu padło zabitych. Ja potknąłem się na drucie kolczastym, o który zaczepił mój tornister, dopiero jakiś towarzysz biegnący za mną uwolnił mnie z matni. Karabin maszynowy naszego pułku musieliśmy porzucić.

Wszystko cisnęło się do stawu, gdzie nas krył trochę mały lasek. Kto się trzymał brzegu na prawo laskiem — uszedł szczęśliwie, ci, co usiłowali przejść staw, padli. Między pierwszymi byłem także ja. Po szyję w wodzie, po kolana w bagnie brodząc, doszliśmy na drugą stronę stawu, gdzieśmy się ukryli za cierniowym płotem. Straszliwy grad kul leciał nad naszemi głowami, zagrzebaliśmy się jak mogliśmy najgłębiej w ziemię. Pomimo przestróg, dwóch z naszych ludzi usiłowało biedz w tył, ku naszym pozycyom; nie ubiegli jeszcze pięćdziesięciu kroków i padli. Po jakimś czasie przybiegł nasz patrol i przyrzekł posiłki. Od trzeciej do szóstej leżeliśmy, przemoczeni do nitki, ale posiłki nie przychodziły. Gdy jeszcze granaty nieprzyjacielskie zaczęły padać blisko nas, a na prawo nasi zaczęli ustępować ze swych okopów, umówiliśmy się, że gdy się ściemni, wycofamy się po jednemu z tego schroniska biegiem. Ponieważ jednak była pełnia, nie ściemniło się w zupełności. Pomimo to, gdy o siódmej ogień nieprzyjacielski ustał, rozpoczęliśmy ucieczkę. Ja biegłem, kryjąc się wzdłuż płotu i tak dopadłem stogu, gdzie z rozkoszą zagrzebałem w słomę strudzone i z zziębnięte swe członki. Tam mnie znaleźli w nocy nasi sanitaryusze w stanie zupełnego wyczerpania i tak dostałem się do lazaretu.

Tu w lazarecie leżą Niemcy i Anglicy spokojnie obok siebie. Właśnie podszedł do mnie lekko ranny Anglik i chciał od świeczki, przy której piszę, zapalić papierosa. — Nie pozwoliłem, ponieważ palenie w lazarecie jest zakazane; leżymy na słomie, a jest tu wielu ciężko rannych. Za parę dni mam nadzieję znaleść się w swojej kompanii.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Chocznia, 8 kwietnia

W ostatnich dniach marca dokonało się zjednoczenie wszystkich czynników działających dotąd na polu filantropii w barakach choceńskich przez utworzenie w zasadzie jednego komitetu pod nazwą: Komitet dla polskich wychodźców wojennych. Ze względu na ten swój kompromisowy charakter czuje się nowy komitet uprawnionym, aby zwrócić się do społeczeństwa polskiego z prośbą, aby datki pieniężne i przedmioty dotąd wysyłane pod ogólnikowemi adresami i na ręce rozmaitych czynników, kierowano obecnie do tego komitetu, który posiadając obok innych sekcyę dobroczynności, jest w stanie przeprowadzać szczegółowe i sumienne badanie stanu ubóstwa i innych stosunków petentów.

Molisak prezes, *W. Wyspiański*, sekretarz.

Sobiesław, 8 kwietnia.

W przymusowej tułaczce wskutek zawieruchy wojennej znalazło się liczne grono wychodźców galicyjskich w Sobiesławiu, położonym malowniczo nad rzeką Lużnicą, wijącą się wokoło okolicy. Na przywitanie naszych rozbitków wyszedł burmistrz miasta, p, Hubert, w otoczeniu całej Rady gminnej, bardzo gościnnie

W kwaterze głównej r. 1863.

Z omówionej we wczorajszym felietonie broszury brygadyera Legionów, pozwalamy sobie tu przytoczyć ustęp następujący:

Dnia 17 stycznia w polskiej kwaterze głównej dawano ostatnie, nieodwołalne rozkazy do boju. Rozkazy aż na 22 stycznia. Nieodwołalny rozkaz na całych pięć dni przed bojem! Już w tem jednem odczuć się daje ogromna osobliwość warunków wojny i boju. Sto kilkadziesiąt godzin ma dzielić rozkaz od wykonania, i to w położeniu, w którem każda z tych setek godzin przynieść może zmiany zasadnicze, zmiany, uniemożliwiające wypełnienie rozkazu. Bo też osobliwą była ta główna kwatera!

Nic w niej nie przypominało zwykłego obrazu wojennego miejsc, gdzie się ważą i rozstrzygają w ostatniej instancyi losy bitew i wojen. Ani błyszczących mundurów, ani dźwięku ostróg, ani tętentu koni adjutantów, pędzących z rozkazami lub raportami, żadnej wreszcie osłony siłą zbrojną, żadnej najkonieczniejszej bodaj warty, strzegącej spokoju wodzów. Kwatera wyglądała jak najzwyczajniejsze mieszkanie prywatne najbardziej cywilnych ludzi. Jeżeli co różniło ją od mieszkania jakiegoś urzędnika lub kupca, to chyba nieokreślony niepokój, który wiał z twarzy i ruchów obecnych, to zarazem nieco przyciszony sposób obcowania — szepty zamiast głośnych rozmów, wsłuchiwanie się w odgłosy ulicy, jakby ciche, lecz niespokojne zmaganie się z otaczającem niebezpieczeństwem. Od czasu do czasu z kwatery wymykali się adjutanci-kuryerzy. Najczęściej były to — całkiem niewojenny obraz — kobiety, unoszące nieraz w najtajniejszych skrytkach damskiej garderoby rozkazy, pisane na cienkim świstku papieru. Od czasu do czasu błysnął mundur wojskowy, lecz — o dziwo — mundur wrogiego wojska; byli to oficerowie rosyjscy, należący do spisku.

Dziwna wojna, dziwna kwatera główna, której najważniejszem zadaniem zdawało się być utrzymanie tajemnicy i ukrywanie się przed okiem otoczenia. Nie było tam nic z tej buty i pewności siebie, jaką daje oparcie się o gotową i posłuszną na każde skinienie siłę zbrojną, zdolną do nagięcia otoczenia odpowiednio do planów i myśli wodza. Owszem, widoczną była chęć przystosowania się do otoczenia i rozpłynięcia się w niem.

Bo też główna kwatera polska pracowała w sferze działania wroga. Ba, nawet oddalona była od głównej kwatery jego zaledwie o kilkaset kroków — o zwykły strzał karabinowy. Gdy jedna w każdej chwili mogła mieć na usługi tysiące tych karabinów, druga działać była w stanie tylko nie będąc dostrzeżoną, a nie mając nic dla swej osłony, w każdej chwili stawiała na kartę samo swe istnienie. Nic więc dziwnego, że twarze sztabu były niespokojne. Wódz ówczesnej Polski — Zygmunt Padlewski — nerwowo chodził po pokoju. Wahał się: jechać do puszczy kampinoskiej, czy też zostać w Warszawie? Po raz dziesiąty wracał do obliczeń, spisanych na skrawku papieru.

— Do Lewandowskiego na Podlasie rozkaz wysłany. Rozkaz trzymania się na szosie brzeskiej, przerwania komunikacyi z głębią Rosyi, z Moskwą. — Czy rozkaz doszedł? Kto zaręczy? — przemknęło mu przez głowę.

— Ma w rozporządzeniu swem 3—4 tysiące ludzi. Jakie tam rozporządzenie? — Znowu wyrastała w głowie wątpliwość. Ludzie w chatach, po dworach, rozsypani, czy staną na wezwanie, by kłaść ot tak, zdrową głowę pod ewangelię? Kto ich zmusi? A gdy musu niema, to ilu z tych niby liczonych da się policzyć już na placu boju?

— A wreszcie, co najgorsza, z czem ludzie pójdą do walki? Śmieszne! Z kijami, kosami, w dobrym wypadku z marną dubeltówką na karabiny i armaty!

— Wszystko w tem przedsięwzięciu takie niepewne, takie chwiejne! — mruknął z rozpaczą. — Takie niepodobne do tego, czegom sam uczył innych! Czy to nawet wojna? Rzeź niewiniątek, klęska pewna!

— Czemuśmy o tem wcześniej nie pomyśleli? — myślał z goryczą. — Odkładaliśmy zawsze na potem przygotowania ściśle wojenne, baliśmy się, że dolejemy tem oliwy do ognia, gorejącego już w duszach ludzkich.

— A teraz.....

Znowu czarna rozpacz osiadła mu w duszy; dręczyły go wyrzuty sumienia. Przecież sam dawał rozkazy do powstania, przecież sam wysyłał na śmierć te setki i tysiące ludzi. A za tydzień, po niechybnie nieudanej operacyi, jakiemiż oczyma będzie spotykał pytania i wyrzuty? Jakie da rozkazy, jakie polecenia 23 czy 24 stycznia, gdy do Warszawy zbiegną się zwiastuny klęski? Nie, lepiej śmierć, śmierć razem z nimi! Raczej śmierć, niż ta odpowiedzialność i stąpanie po chwiejnym, niepewnym gruncie!

Przez chwilę przemknęło mu przez myśl, że jednak ktoś na miejscu zostać musi; że na kogoś spadną wszystkie pytania i wątpliwości dni następujących po bitwie, dni ciężkich i trudnych, a tem trudniejszych, im bitwa będzie mniej szczęśliwą. Lecz górę brała rozpacz, zwyciężało zniechęcenie.

— Więc jechać! — pomyślał z westchnieniem ulgi.

Koledzy z Komitetu Centralnego proponowali mu, aby objął dowództwo nad zebranymi już w lasach okolicznych spiskowymi, którzy, uniknąwszy branki, koczowali teraz w puszczy kampinoskiej na lewym brzegu Wisły i w serockiej na prawym w oczekiwaniu wodza i.... broni.

Z tą gotową już decyzyą przyjął najbliższego swego przyjaciela i kolegę z Komitetu — młodego Stefana Bobrowskiego.

Bobrowski przyszedł pożegnać się z wodzem i przyniósł mu dokumenty podróżne, mające go osłonić przed aresztowaniem podczas drogi.

Mówił z zapałem i gorącą wiarą, nie przekonał jednak przyjaciela.

— Lud prowadzić do boju! — twierdził ze zniechęceniem — cóż temu ludowi damy do ręki? Kije, marne kosy? Nie, mój drogi, z tem nie zwyciężymy. Nic nam nie pozostało, jak umrzeć z honorem i po to jadę. Jedna, druga bitwa, krwią własną i wroga zlejemy obficie pole, oto wszystko, co zrobić mogę, co zrobić obiecuję.

Bobrowski pozostał przy swojem.

— Nieprawda, Zygmuncie, nieprawda! Niechybnie położenie nasze ciężkie, ale nie wszystko stracone. Nie może być wszystko stracone, gdy z jednej strony do walki stanie człowiek wolny, o wolność walczący, z drugiej niewolnik, pędzony batem, a do wolności wzdychający skrycie. Zapominasz o naszych przyjaciołach w obozie wroga.

Padlewskiemu twarz się nieco rozjaśniła. Przypomniał sobie zebranie spiskowych oficerów, wśród których on sam, były oficer, czuł się pewniej, niż gdzieindziej.

Jako wódz powstania — jedyny fachowiec wojskowy pośród członków Rządu rewolucyjnego — liczył na wojskowe grupy rewolucyjne, jako na niezawodną siłę, jako na wielki atut w polityce powstańczej. Główna, co prawda, nadzieja powstania: spisek oficerski w Modlinie — fortecy i składzie broni — rozwiała się niedawno przez aresztowania i translokacye podejrzanych, lecz pozostało jeszcze całe mnóstwo oficerów, wciągniętych do spisku, szczególnie wśród artyleryi, broni najgroźniejszej dla Polaków chociażby dla tego, że sami jej nie posiadali i niełatwo mogli ją stworzyć.

Do pokoju wpadł jak bomba młodzieniec w czamarce. Był to Rogiński. Przyjechał z Białej, gdzie go rano zastał rozkaz powstania. Nie wierzył swym oczom, wydawało mu się to niemożliwem. Pędził ekstrapocztą, by sprawdzić rozkaz u źródła.

— Co czynicie? — zawołał. — Przecież nas rozbiją w puch! Nie mamy sił, ani oręża. Czyż nie wykładałeś nam w szkole, Zygmuncie, że tylko żołnierz z dobrą bronią zwycięża?

— Stało się! — odpowiedział spokojny już Padlewski. — Spiesz z powrotem. Jeśli Bóg da, zwyciężymy. Nie podobna zresztą, by Europa dała nam zginąć. Bywaj zdrów! Być może, że ostatni raz się już widzimy, lecz pamiętaj, cośmy przysięgali, iż się nie cofniemy. Ja jadę natychmiast!

Przykrą mu była ta rozmowa. Z goryczą myślał, że jeszcze przed paru tygodniami ten sam Rogiński wspólnie z drugimi spiskowymi oskarżał jego i jego kolegów z Komitetu o brak energii, o rozmyślne odwlekanie powstania, niedołęstwo, ledwie nie zdradę. I wówczas te same argumenty przeciw natychmiastowemu wybuchowi padały z jego ust, by się odbić o rozgorączkowane, nie rozważające głowy, jak groch o ścianę. Teraz, gdy fakt był dokonanym, gdy się stało podług myśli najgorętszych, własne jego argumenty wracały, ale już jako zarzut przeciw niemu.

— Tłum jest zawsze niesprawiedliwym i zna tylko dzisiaj, dzień wczorajszy dla niego nic nie istnieje — myślał .

Józef Piłsudski.

i serdecznie nas przyjął i ułatwił nam wyszukanie mieszkań. Staraniem się p. Franciszki Arnoldowej, nauczycielki szkoły Maryi Magdaleny ze Lwowa, została otwarta 4-klasowa polska szkoła, w której oprócz wspomnianej, uczy panna Zofia Guthy, nauczycielka z Tarnowa, oraz p. Bernacka z Tuchowa i p. Jankiewiczówna z Liska. Do otwarcia szkoły przyczynił się p. Karol Mueller, inspektor okręgowy z Taboru oraz tutejsza dyrektorka p. Czumpelikowa, która dla Polaków jest całem sercem oddana. Za inicyatywą p. starościny Bliżence z Tabora i p. Czumpelikowej, dostały wsparcia nasze biedne Polki: sukienki, buciki oraz koce na okrycie. Pani dyrektorka Czumpelikowa zorganizowała wycieczkę dla naszych pań nauczycielek do Wittingau, miejscowości sławnej z połowu ryb, rezydencyi książąt Schwarzenbergów, oraz pieszą wycieczkę do Weseli Nesamosti, a jeszcze szereg innych ma projektowanych, celem zapoznania się z życiem i gospodarstwem tutejszych mieszkańców. Dzięki p. Czumpelikowej uczą się dzieci języka czeskiego, żeby zapamiętać z wygnania mowę naszych pobratymców. Mieliśmy tutaj i mszę polską, przyjechał do nas bowiem ks. kanonik Motyl z Pruchnika, przebywający w Taborze, zaproszony przez komitet panów. Wyspowiadał całą tutejszą Polonię, wygłosił podniosłe kazanie; przyjeżdża również do naszej szkółki polskiej. Dzięki pamięci ks. kanonika mieliśmy spowiedź wielkanocną. Oprócz wielu innych, którzy do Polaków życzliwie się odnoszą, jest tu zamieszkały nauczyciel szkoły męskiej, p. Ciszewski, Polak, który wspiera radą, czy chodzi o jakie przetłumaczenie, chętnie się oddaje dla usług, jak również udziela wskazówek, potrzebnych nam na obczyźnie.

Niestrudzona kierowniczka tutejszej szkoły, p. Arnoldowa, założyła naukę koronek klockowych, z której korzysta dużo panien. Lekcyj udziela absolwentka szkoły koronkarskiej. Udzielać będzie także lekcyj wyrobu guzików p. Jankiewiczówna.

Na tem miejscu nie mogę również zapomnieć o jedynym lekarzu, drze Chałupce, który z całą gorliwością pracy i poświęcenia spieszy, gdy go Polacy wzywają, często nawet nie czekając zapłaty, z poświęceniem swego zawodu ratuje każdego. Wobec sympatycznych stosunków, jakie nam zgotowano, nie możemy się uskarżać na pobyt tutaj, tem więcej, że tutejsi Czesi nadzwyczajnie zrozumieli i odczuli nasze położenie, dlatego przynajmniej tą drogą spełniamy obowiązek wdzięczności. W. G.

Svitavy, 8 kwietnia.

W odniesieniu do notatki ze Svitav, umieszczonej w „Nowej Reformie" nr. 165, muszę dodać parę objaśnień. Przedewszystkiem zaznaczam, że wolne mieszkania, które można tutaj wynająć, nie posiadają żadnego urządzenia (ani mebli, ani pościeli), to też ten, ktoby reflektował na zamieszkanie w Svitavach, powinien mieć z sobą pościel, a meble musiałby wypożyczyć od stolarza. Co się tyczy ceny mieszkań, to mieszkanie, składające się z jednego pokoju i kuchni, kosztuje 20—24 K, mieszkanie o 2 pokojach i kuchni 30—34 K. Te wyjaśnienia daję w tym celu, gdyż zwracano się do mnie z prośbą o pośredniczenie w wynajmie mieszkania z całem urządzeniem. Otóż oświadczam, że takich mieszkań tutaj niema. Równocześnie podaję do wiadomości, że wojskowość *nosi się z zamiarem umieszczenia w Svitavach 400—500* nowozaciężnych żołnierzy, celem wyszkolenia militarnego. Pertraktacye z tut. magistratem są w toku.

W ubiegłym tygodniu przejechało przez Svitavy około 3000 wychodźców, pochodzących z okolic Kołomyi, zawieziono ich do Morawskiej Trebowy (po niem. Mährisch Trübau), naszego miasta powiatowego.

Tadeusz Kaniewski.

Zittenberg -Gars (Austrya Dol.), 8 kwietnia.

Zittenberg — to wioska w prześlicznem położeniu, zabudowywująca się willami letników wiedeńskich, wśród gór, porosłych lasami sosnowemi, na których zielonem tle odbijają się ruiny sławnych niegdyś zamków i klasztorów. Do grudnia cicha i spokojna, zaczęła się ożywiać przybywającymi uchodźcami — Królewiakami, których rząd koncentrował z różnych stron Moraw i Czech. Są to wyłącznie Polacy, poddani rosyjscy, którzy bądź to przymusowo, bądź dobrowolnie opuścić musieli dotychczasowe miejsca pobytu. Biedniejsi umieszczeni zostali w wynajętej przez rząd fabryce igieł, z powodu wojny nieczynnej — zamożniejsi, których stać było na opłacenie pomieszkania, zajęli prywatne ubikacye letników. Ostatni pobierają bezpośrednio zapomogę rządową 70 hal. dziennie. Zamieszkujący fabrykę mają dość znośne pomieszczenia, wikt dostatni i czysto sporządzany, naturalnie w ramach 70 hal. Nad porządkiem, czystością i jakością wiktu czuwa sumienny zarządca, p. Bernard Ludwik, Niemiec, który nie nadużywa swego stanowiska, lecz w imię przysłowia, »by wilk był syty i owca cała«, postępuje w dostawach uczciwie. — Prawdziwym opatrznościowym człowiekiem dla Polaków okazał się ks. Klemens Croy z Buchberga, tdoszcząc się tak o stronę moralną, jak i materyalną biednych tułaczy. Wpływowem stanowiskiem zdołał wykołatać z wiedeńskich towarzystw humanitarno-uchodźczych kilkaset koron, za które sprawiono najbiedniejszym uchodźcom bieliznę i części garderoby, a dla dziatwy na »święcone« otrzymali rodzice po kilka koron na osobę. Za jego staraniem przybył do obozu ksiądz, Polak, który odprawił w kościele w Garsie rekolekcye i spowiedź w ojczystym języku. Niedawno utworzonym kursem zatrudnień dla młodzieży opiekuje się serdecznie i na razie pokrywa koszta wynajmu lokalu i niezbędnych przedmiotów szkolnych. — Kursa prowadzi p. Radwański, nauczyciel z Sanoka. Gdy mowa o szkole, należy jeszcze wspomnieć o tutejszym naczelniku gminy, który na każdym kroku uprzejmością i bezinteresowną interwencyą pomaga wegetacyi tej zbożnej instytucyi.

Gdyby nadal panowały te stosunki, dobrze byłoby nam tu. Ludzie życzliwi, drożyzna stosunkowo nienajwiększa, pomieszkanie niedrogie, tylko wiadomość (na razie pokątna), że mają nas przenieść do Horn, napełnia nas smutkiem, bo i dokąd nas będą wodzić i ile razy jeszcze?... S.

Bank dla odbudowania kraju.

W ostatnim numerze „Piasta" ogłasza wiceprezes Koła polskiego, p. Andrzej Kędzior, następujące informacye:

Na konferencyi dnia 30 marca 1915 powiodło się prezesowi Koła polskiego, dr. Bilińskiemu, mimo oporu ministra skarbu, uzyskać u prezydenta ministrów stanowcze przyrzeczenie utworzenia Banku wojennego dla Galicyi, który do 14 kwietnia b. r. ma wejść w życie na podstawie projektu dyrektora Banku krajowego, dra Steczkowskiego, który to projekt przyjął ostatecznie minister skarbu 1 kwietnia r. b. wobec marszałka krajowego.

Według projektu p. Steczkowskiego Bank nosić ma nazwę „P a ń s t w o w y z a k ł a d k r e d y t o w y", kapitału zaś ma dostarczyć państwo, kraj Galicyi i Bank krajowy. Wysokość kapitału zakładowego wynosić ma na razie ze względu na to, że tylko kilkanaście powiatów wolnych jest od nieprzyjaciela, 25 milionów koron, względnie jeżeli kapitał uzyskany będzie w drodze reeskontu w Banku austro-węgierskim, lub pocztowej Kasie oszczędności, mniej o sumę uzyskaną z reeskontu. Wydział krajowy na posiedzeniu dnia 2 kwietnia r. b. uchwalił wpłacić do tego zakładu kwotę jednego miliona koron z funduszu krajowego, a Bank krajowy wpłaci także jeden milion koron.

Zakład kredytowy udzielać będzie pożyczek:

1) bankom, kasom oszczędności, stowarzyszeniom kredytowym (zaliczkowym) i kasom Raiffeisena na wypłaty kuponów i wkładek oszczędności (na razie w granicach moratoryum);

2) rolnikom, przedsiębiorstwom przemysłowym, kupcom i rękodzielnikom, na urządzenie i dalsze prowadzenie ruchu.

Kredyt udzielany będzie:

1) b e z p o ś r e d n i o: bankom, kasom oszczędności i centralnej Kasie spółek rolniczych, dalej właścicielom i dzierżawcom dóbr tabularnych, wreszcie przemysłowcom;

2) p o ś r e d n i o: a) rolnikom za pośrednictwem centralnej Kasy spółek rolniczych (Raiffeisena), kas oszczędności, albo też filij Banku krajowego; b) Towarzystwom kredytowym za pośrednictwem związków, względnie centralnych zakładów, których są członkami, a które są akredytowane w Banku krajowym.

Pośrednictwo odbywać się ma bez żadnych kosztów i bez poręki pośredniczących instytucyj, które jedynie mają przyjmować podania o pożyczki, przedkładać te podania z opinią państwowemu zakładowi kredytowemu i pomagać przy zaciąganiu pożyczek. Kredyt udzielany będzie na podstawie praktykowanych w interesach bankowych podkładów i zabezpieczeń, a stopa procentowa ma być zastosowaną do każdorazowej sytuacyi targu pieniężnego.

Kierownictwo zakładu składać ma 2 lub 3 dyrektorów, mianowanych przez rząd, nadzór zaś ma spoczywać w rękach rady administracyjnej, której część członków wyznacza Wydział krajowy. Rada administracyjna powołaną ma być do uchwalania większych pożyczek. Personalu urzędniczego dostarczyć ma Bank krajowy za odpowiedniem wynagrodzeniem. Czysty zysk musi być tak długo przelewany do funduszu rezerwowego na pokrycie strat, dopóki ten fundusz nie dosięgnie 20 procent kapitału zakładowego. Siedziba państwowego zakładu kredytowego znajdować się będzie w każdorazowem miejscu pobytu galicyjskiego Banku krajowego. Uwolnienie od stempli i należytości dla pożyczek, udzielanych przez państwowy zakład kredytowy, ma być przyznane w drodze cesarskiego rozporządzenia.

Dyrektorami państwowego zakładu kredytowego dla Galicyi zamianowani być mają: dyrektor Banku krajowego p. dr Jan Kanty Steczkowski, który na czas urzędowania tego zakładu otrzyma urlop w Banku krajowym, oraz dyrektor filii lwowskiej Banku austro-węgierskiego, p. Józef Zgórski, ewentualnie jeden z urzędników ministerstwa skarbu.

Zgon Legionisty.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

Korneuburg, 8 kwietnia.

Dnia 5 bm. zmarł w tutejszym szpitalu wojskowym po długiej i ciężkiej chorobie tyfusu brzusznego, legionista II. pułku, 6 komp., **Tadeusz Śnieżek**, uczeń szkoły realnej w Krakowie, liczący 20 lat życia. Dla wielkich zdolności do rysunków i malarstwa, jak i łagodności charakteru był śp. Śnieżek ulubieńcem wszystkich profesorów.

Z powodu odbytych marszów, licznych potyczek i walk z najeźdźcą na Węgrzech, jak i w Galicyi, zaniemógł ciężko na piersi, wskutek czego wysłany został do szpitala w Korneuburgu, gdzie przypadkowo nabawił się tyfusu brzusznego.

Zrozpaczona rodzina, nieliczni Polacy wychodźcy i tutejsza ludność, wraz z kompanią honorową i korpusem oficerskim tutejszego pułku kolejowego, odprowadzili polskiego żołnierza do grobu dnia 7 bm. o godz. 3 po połud. Trumnę ozdobiono licznymi wieńcami i bukietami.

Grób zabezpieczono od zniszczenia, celem przewiezienia zwłok do Ziemi rodzinnej w czasach spokojniejszych.

»Śpij kolego w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie!«

Legionista.

KRONIKA.

Kraków, 10 kwietnia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Ewakuacya twierdzy. Wczoraj zakończyła miejska Kasa Oszczędności przyjmowanie zaliczek przez osoby, których arkusze przyjęte zostały do wpisu tych mieszkańców którzy mogą pozostać w twierdzy. Kasa ta przyjmowała zaliczki od 20 marca do 9 kwietnia. Dziennie zgłaszało się przeciętnie 1600—1800 osób. Ponieważ nie wszyscy jeszcze zaliczki zapłacili, przeto prawdopodobnie magistrat ustanowi w Kasie dodatkowy dzień dla wpłacenia reszty zaliczek.

Przegląd pospolitaków. Dzisiaj w dalszym ciągu odbywa się przegląd pospolitaków w budynku miejskim przy ul. Podzamcze. Dzisiaj stają przed komisyą pospolitacy, urodzeni w roku 1876. Od rana panuje przed bramą budynku, gdzie się stawka odbywa, wielki ścisk, policyanci utrzymują porządek, na placu przed gmachem gromadzą się tłumy ludzi, przeważnie rodziny powołanych pospolitaków, czekające na wyniki przeglądu.

Wypadek prezydenta dra Leo. Wczoraj wieczorem prezydent dr Leo po powrocie z teatru miejskiego wysiadając z powozu przed pałacem Larysza, pośliznął się, upadł na bruk i doznał zwichnięcia nogi w kostce. Wskutek wypadku będzie musiał prezydent pozostać przez tydzień w łóżku.

V Poranek w „Uciesze" poświęcony będzie twórczości Ryszarda Wagnera. W programie wyjątki z oper: »Tannhäusera«, »Holendra«, »Lohengrina" i „Śpiewaków Norymberskich". Współdziałają artyści operowi E. Pisarska, A. Mazanek i T. Łowczyński, oraz skrzypek C. Parczyński. Poranek odbędzie się w niedzielę 11 b. m. o godz. 12 przed południem. Bilety do nabycia wcześniej w księgarni Krzyżanowskiego, w dzień poranku w kasie „Uciechy".

Poranek teatralny dla młodzieży i dzieci. Teatr ludowy daje jutro w niedzielę o godz. 11 przed południem dla młodzieży śliczną bajkę Tadeusza Konczyńskiego „Królewna Lilijka". Bilety można bez dopłaty nabyć wcześniej w magazynie p. Rudnickiego, linia A-B nr. 44.

Z teatru ludowego. Dziś w sobotę grany będzie przezabawny „Żołnierz królowej Madagaskara", jutro wieczór wyborna „Trójka hultajska".

W zakładzie p. Kaplińskiej (Gołębia 5) nauka po feryach wielkanocnych rozpocznie się w poniedziałek 12 b. m.

Kradzieże wojenne. Przed trybunałem »wzmocnionym« t. j. złożonym z sześciu sędziów, tutejszego kraj. sądu karnego odbywa się dzisiaj w dalszym ciągu rozprawa przeciwko 29 włościanom i włościankom z Kościelnik, oskarżonym o splądrowanie dworu miejscowego, należącego do Teresy hr. Wodzickiej. Wczoraj trybunał przesłuchał oskarżonych, dzisiaj zeznają świadkowie. Prawdopodobnie dzisiaj wieczorem zapadnie wyrok.

Z kraju.

Z komisarzy policyi lwowskiej — jak donoszą „Nowiny Wiedeńskie" — urzęduje p. Gürtler w Sosnowcu, p. Wójcik w Szczakowej, p. Raczek w Żywcu, p. Kwaśniewski w Zakopanem. Komisarz Pisarski wyjechał do Kołomyi. Komisarz Kuczek pełni państwową służbę policyjną w polu. Reszta komisarzy bawi przy dyrektorze Reinlaenderze w Białej.

Po Wiedniu, jak donoszą „Nowiny Wiedeńskie", krążą pogłoski o śmierci Krzysztofa Janowicza we Lwowie. Radny miasta był Janowicz osobistością we Lwowie znaną i lubianą. Ostatniemi laty niedomagał na zdrowiu, cierpiąc na cukrzycę.

Zniszczenie willi Leopolda Staffa. W czasie jesiennych bitew pod Lwowem uległa zniszczeniu wzniesiona w okolicach Lwowa willa poety Leopolda Staffa. W willi znajdował się bogaty księgozbiór. Leopold Staff przebywa obecnie we Lwowie.

Dokoła Przemyśla. Nadpor. lotnik Antoni Morocutti, który wzniósł się dnia 1 lutego w Przemyślu do lotu, a wskutek uszkodzenia motoru musiał lądować, dostał się do niewoli i stamtąd donosi co następuje: „Zmuszony byłem lądować w obrębie działań nieprzyjaciela. Udało mi się uczynić to niespostrzeżenie; poczem spaliłem mój samolot i puściłem się następnie na los szczęścia ku naszym. Po 22 dniach borykania się z wszelakiemi trudnościami, zostałem wzięty do niewoli. Czuję się zdrów. Wiozą mnie gdzieś, nie wiem jednak jak daleko. Wolno mi pisać i otrzymywać listy"...

Od oficera pełniącego służbę w Przemyślu, aż do poddania się twierdzy, p. Armina Duszyńskiego, dyrektora zakładu pedagogicznego, który dostał się do niewoli, otrzymała żona jego telegram z Penzy (w Rosyi) następującej treści: „Jestem zdrów w podróży do Syberyi". Telegram został doręczony adresatce przez „Czerwony Krzyż".

W chwili zajęcia twierdzy przemyskiej znajdowali się w twierdzy, prócz poprzednio wymienionych: Tomasz Zaklika starszy geometra z Rzeszowa, Michałowski Władysław urzędnik rafineryi nafty „Austria" z Drohobycza, E. Fastmann kupiec z Drohobycza, Saul Suchestow przemysłowiec z Drohobycza, Klinghofer szef biura rafineryi nafty, dawniej Szczepanowskiego w Peczeniżynie. Aleksander Aleksandrowicz asystent górniczy z Borysławia, Filip Knap urzędnik akc. tow. naftowego „Premier" z Borysławia.

Ze Lwowa.

„Nowiny Wiedeńskie" zamieszczają d z i e s i ą t ą l i s t ę osób, które pozostały we Lwowie: Ks. Grabowski, M. Glanz, handlarz drzewem, Stefan Garczyński kom. skarbu, Jan Wasung poseł, Franciszek Gołąb budowniczy, Karolina Gołąb, Teresa Weiglowa, Lud. Spożarska, Stanisław Korszowski, Jan Daszek, Marya Spanier mundantka u dra Rabnera, Kaz. Burker, Gliński wł. Lunaparku, Zieliński dyr. Kasy pożyczk., Gustaw Luft spedytor, rewidenci rachunkowi namiestnictwa: Kierski, Sawicki, Bronisław Hoszowski, Jan Jamrozik, Stanisław Bielecki, Eugeniusz Frydrych, Alfred Falkowski, Józef Świtkowski, Mieczysław Popiel, Kazimierz Stojałowski. Oficyałowie rachunkowi namiestnictwa: Tadeusz Kerekjarto, Jan Irauth, Maryan Fetter, dr Salkowski, Stanisław Herzmanek, Ludwik Gilnreiner, Stanisław Bronowicz, Wojciech Cientak, Leopold Leśnikowski. Asystenci rachunkowi namiestnictwa: Floryan Chrupowicz, Edward Anioł, Adam Bratro, Ludwik Okoński, Jan Sleziuk, Zdzisław Mattausch, Konstanty Janowski, Maryan Smółka, Antoni Trojan, Józef Isterewicz, Paweł Babyn, Antoni Indruch, Józef Pfeffer, Włodzimierz Nowicki, Włodzimierz Filipowicz, Waligórski, Wacław Perediatkiewicz, Włodzimierz Perediatkiewicz, Jan Pohler, Adolf Weingarten, Konstanty Darocha, Andrzej Olech, Leon Kalafarski, Antoni Gaik. Praktykanci rachunkowi namiestnictwa: Sylwester Kożuchowski, Wiktor Burgberger, Salomon Klarfeld, Julian Skibicki, Włodzimierz Bystrzonowski, Adam Markowski, Stanisław Świderski komisarz policyi, Alfred Rudek praktykant policyi, Antoni Bozniański i Wojciechowski, inspektorowie policyi. Agenci policyi: Brączek, Mykita, Teodor Karoyn, Peleszczuk, Kłaczyński, Gajewski, Stanisław Wielkopolski emer. adjunkt dyr. urz. pom. namiest., Tadeusz Cwikliński, urz. nam. (brat znanego malarza), Zygmunt Zagórski administrator „Przeglądu poniedziałkowego", Stanisław Wielkopolski słuchacz praw, Karol Lubaczewski słuchacz praw, Bronisław Legieżyński słuchacz praw, dr Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz praktykant konc. nam., dr Stan. Raczyński, dr Sabatowski koncypista nam., st. radca magistratu Jan Chęciński, em. st. radca magistratu Władysław Nowakowski, oficyał archiwum miejskiego Franciszek Kowalirzyn, em. radca rachunkowy magistratu Edward Webersfeld, urzędnik Banku hipotecznego Rudolf Simon, naczelnik buchalteryi Banku hipotecznego Edmund Hauswald, Helena Kislinger i Marya Langiewicz, em. dyrektor kraj. Kasy skarbowej Stanisław Trzcieniecki, kasyerzy kraj. Kasy skarbowej Wiktor Jacyk i Mieczysław Patraszewski, naczelnik urzędu podatkowego Lwów (miasto) Marceli Krajewski, naczelnik oddziału egzekucyj administracyi podatków Maryan Manasterski, em. oficyał urzędu podatkowego i dzierż. dóbr Edward Nowak, żona urzędnika gal. Kasy oszczędności Marya Jaegermann, em. profesor Szkoły politechnicznej Józef Jaegermann, em. kapitan okrętowy Konrad Wachtel, właśc. realn. Wanda Dębicka, rentier Jan Janocha, właśc. realn. Walerya Simon z córką Janiną Czarnecką, wdowa po radcy skarbu Kazimiera Neumanowa z córkami, wł. pracowni stolarskiej i wł. realności Stanisław Kruk, właśc. antykwarni Józef Tomasik, dyrektor asek. robotn. od wypadków Lam, żona rewid. rach. dyr. skarbu Turkowa, właśc. realn. Helena z Dobrzańskich Budzynowska, żona głównego kasyera kraj. Kasy skarbowej Henryka Daniłowicz z córkami, em. radca Wydziału kraj. Jan Antoniewicz, dyrektor Banku związkowego Franciszek Zagórski, wdowa po urzędn. dyr. kolei państw. Chomrańska z córkami.

Z Warszawy.

Redaktor »Nowin Wiedeńskich«, jadąc z Berlina do Wiednia, rozmawiał z towarzyszem podróży, Szwedem ze Sztokholmu p. Hirschem, który bawił niedawno w Warszawie. Interesująca rozmowa miała przebieg następujący:

— Czy to prawda — zapytałem — że Warszawa ucierpiała od bomb, rzucanych przez Zeppeliny?

— Ależ nie — oświadczył p. Hirsch — wszystko to są wiadomości przesadzone. Prawda, że Zeppeliny unosiły się nad Warszawą, ale nie rzucały bomb. Miasto jest zupełnie nienaruszonem.

— Pobyt pański — zapytałem dalej — przypadł na drugą połowę grudnia?

— Tak jest — potwierdził p. Hirsch. — Bawiłem w Warszawie już szereg dni wtedy, gdy Skierniewice i Łowicz znajdowały się w rękach niemieckich.

— Jak się przedstawiało życie w Warszawie?

— Prawie zupełnie normalnie. Publiczność polska w Warszawie zachowała się z podziwienia godną odwagą i zimną krwią. Polacy to wogóle naród nieoceniony. Wysoka kultura, krew zimna i rycerskość składają się na całość podziwienia godną. Gdyby nie ogromna ilość wojska, gdyby nie ranni i gdyby nie transporty wojskowe, cudzoziemiec nie odgadłby prawie, że Warszawa leży już na terenie bardzo żywej akcyi wojennej.

— A więc nie ma wielkich ograniczeń administracyjno-wojskowych?

— Ach, ograniczenia istnieją! Między innemi nie sprzedają wódki, ani żadnych napojów wyskokowych. W hotelach jednak można dostać wina, piwa lub wódki, ale nie w restauracyi, lecz w pokojach pasażerskich. Dalej po godzinie 8 wieczór można wychodzić na miasto, tylko za specyalnemi pozwoleniami. Pozatem życie płynie torem normalnym. Oczywista, są także pewne utrudnienia i niedomagania gospodarcze. Zjawisko to zrozumiałe jednak w mieście, które leży na linii bojowej i jest twierdzą dużą. Jeszcze raz podkreślam, że miasto szkód nie poniosło i że wszelkie wiadomości, jakoby Zeppeliny niemieckie miasto bombardowały i niszczyły, są absolutnie nieprawdziwe.

Z Królestwa i Poznańskiego.

Z dzielnicami Królestwa Polskiego — jak stwierdza »Dziennik Poznański« — zajętemi przez wojska niemieckie względnie austryackie, nie ma jeszcze stałego połączenia pocztowego, ale władze zamierzają zaprowadzić takie połączenie. Na razie więc listów i innych przesyłek nie można wysyłać. Niemiecka administracya cywilna dla Królestwa (Civilverwaltung für Russisch-Polen, Posen, Wilhelmstrasse, Provinzialständehaus), nie odmawia jednak całkowicie pomocy, ale tylko w ważnych wypadkach i w wyjątkowych okolicznościach. Dla tego zwraca się uwagę, że tylko ważne wiadomości przesłane zostaną miejscowej administracyi w Królestwie celem doręczenia adresatom; mniej ważnych listów nie ekspedyuje się.

Przed sądem wojennym w Poznaniu stawał redaktor M. Noskowicz z Poznania, obwiniony o noszenie broni bez pozwolenia. Proces wytoczono wskutek denuncyacyi. P. Noskowicz skazany został na 3 dni więzienia.

Zasądzenie handlarzy. Sąd wojenny w Bytomiu zajmował się sprawą przemycania koni przez granicę. Na początku lutego wydany został powszechny zakaz wywożenia koni z Królestwa Polskiego do Niemiec. Mimo to kilku handlarzy otrzymało pozwolenie na przeprowadzenie przez granicę 46 koni, nie nadających się dla wojska. Handlarze jednak zamiast 46, przeprowadzili 80 koni przez granicę do Mysłowic, gdy było już ciemno i koni nie można było zliczyć. Sąd skazał za przemytnictwo głównego handlarza Juliusza Cohna na 9 miesięcy więzienia, dwóch handlarzy po 6 miesięcy, trzech po 3 miesiące, a jednego na 6 tygodni aresztu.

Ze świata.

Z niewoli rosyjskiej. Od p. Stanisława M a ł a c h o w s k i e g o, jednorocznego ochotnika 32 bat. artyleryi konnej, otrzymujemy wiadomość, że znajduje się od 23 października w niewoli; jest zdrów i prosi o adres swojej rodziny. Adres p. Małachowskiego: Pietropawłowsk, okręg akmoliński, Rosya.

W paszczy szatana. »Feldpost« przyniosła nam dziś od jednego z oficerów słowa następujące: »Przeczytawszy w Nr. z 3 b. m. artykulik o »paszczy szatana«, którą stanowią dla rosyjskich lotników Karpaty, uważam sobie za obowiązek stwierdzić, że nasi lotnicy bardzo często przelatują nad Karpatami i dzięki Bogu bez wypadków. Widać z tego, że rosyjscy lotnicy nie dorównywują naszym.«

Wypadek p. Curie-Skłodowskiej. Jak donosi »Petit Journal« samochód, którym jechała pani Curie-Skłodwska, wywrócił się w lesie Senart. Nasza rodaczka doznała lekkich obrażeń.

Teatr miejski w Krakowie.

Sobota: „Hołota" Fr. Dominika.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 9 kwietnia termometr doszedł od + 1·6 do + 10·1 C.; barometr powoli się podnosił.

Dnia 10 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru 739·4 mm, termometru + 4·7 C; wiatr: zachodni.

Ruch pokojowy wśród mocarstw trójporozumienia.

Prasa wiedeńska i berlińska zajmuje się prądami pokojowemi, obiegającemi wśród trójporozumienia. Wywody te streszczają się w ogólnym zarysie w następujących punktach:

Wszystkie doniesienia z centrów polityki **trójporozumienia** podnoszą zgodnie, że znużenie wojną zaznacza się wśród narodów sprzymierzonych coraz silniej i że mnożą się z każdym dniem symptomata, że pożądanie pokoju występować będzie coraz intenzywniej.

Najwidoczniejsze są objawy znużenia w Anglii. Tam nie ma już dziś mowy o zapale wojennym, który ongi dyktował lordowi Kitchenerowi dumne słowa o postanowieniu Anglii prowadzenia wojny przez trzy lata. O ile wśród reprezentantów rządu błąkają się jeszcze resztki ambitnych złudzeń, o tyle przestrasza ich zdecydowane stanowisko niezawisłych partyj robotniczych, oświadczających się **przeciw wojnie i przeciw rządowi.**

Wśród szerokich mas ludu angielskiego objawia się już reakcya przeciwko wojnie. Pierwotne stanowisko stronnictw robotniczych, które porwane zapałem sfer rządowych, stanęły w sprzeczności z własnym przywódcą, występującym przeciw wojnie, i zmusiło go do opuszczenia stanowiska, **zmieniło się zasadniczo.** Stary doświadczony przywódca ruchu robotniczego w Anglii, Keir Hardie, nie chce już więcej słyszeć o polityce wojennej sir Edwarda Greya.

Wogóle w całej Anglii z powiewem wiosny zauważyć się daje spotęgowane pragnienie pokoju. Przypuszczenie, że takie samo pragnienie utrwala się we Francyi, jest również uzasadnione faktami. Matki, którym zabrano 17 letnich chłopców, nie będą chyba dalej okazywały zapału wojennego.

Wśród narodów, należących do trójporozumienia wogóle, występuje coraz silniejsza, coraz widoczniejsza reakcya przeciw dalszemu kontynuowaniu dotychczasowej rzezi i wzajemnemu wyniszczaniu się, a miejsce jej zajmuje utrwalająca się coraz więcej myśl o pokoju.

I w polityce zagranicznej zaufanie w własną, przecenioną potęgę, osłabia w pierwszym rzędzie coraz bardziej stanowcze występowanie Stanów Zjednoczonych, które znalazło niedawno wyraz w silnem przemówieniu b. prezydenta Stanów C l e v e l a n d a i w nocie prezydenta Wilsona. Wszystko to na ciężką próbę naraża nerwy angielskich ministrów, którzy nie mogą tego nie doceniać, że ich polityka, szkodliwa w najwyższym stopniu dla państw neutralnych, musi doprowadzić do wybuchu opozycyi zbiorowej, nad którą Anglia musi głowy uchylić.

Najważniejeszym jednak argumentem realnym dla Anglii jest **brak materyału ludzkiego.** Rekrutacya zapowiadanych milionów Kitchenera, które miały rozstrzygnąć wojnę, **nie dopisała zupełnie,** a wobec tego wśród myślących trzeźwo ludzi w Anglii, myśl o pokoju narzuca się państwom trójporozumienia jako nieodbita konieczność.

Jak długo trwać będzie wojna?

Berlin, 10 kwietnia.

»Berliner Tageblatt« donosi z Rzymu:

»Stampa« ogłasza rozmowę z pewnym kierującym włoskim mężem stanu, który oświadczył, że wojna nie będzie trwać do zimy. Francya nie może tak długo walczyć, nie dla braku pieniędzy, ale dla braku ludzi. Anglia będzie wprawdzie usiłowała dalej prowadzić wojnę, celem wygłodzenia Niemiec, ale ten plan wyczerpie wreszcie cierpliwość jej sprzymierzeńców. W sforsowanie Dardaneli nie wierzy ów minister włoski. Wielka, rozstrzygająca bitwa nastąpi, zdaniem jego, w lecie.

»Idea Nazionale« sądzi, że trójporozumienie już nie zdoła uzyskać tej przewagi liczebnej, której potrzebuje dla zwycięzenia Niemiec i Austryi.

Telegramy.

Okrucieństwa Serbów.

Sofia (Ag. bułg.) Półurzędowy dziennik »Echo de Bulgarie« pisze: Ostatnie zajścia w Valandowo rzucają smutne światło na straszne położenie, w jakiem się znajduje naród macedoński pod nowem panowaniem. Cierpliwość doszła do ostatecznych granic, ale ani rząd bułgarski ani jego organa na granicy Macedonii nie mają najmniejszego udziału w powstaniu chłopskiem, które wywołało przelew krwi nad brzegiem Wardaru. Bunt wybuchł na obszarze serbskim i został spowodowany okrucieństwami władz serbskich.

Zakupno neutralnych ładunków okrętowych.

Paryż. »Temps« donosi: Minister marynarki zażądał od parlamentu kredytu na zapłacenie neutralnych ładunków okrętowych, których nabycie jest koniecznem.

Nowy burmistrz Nowego Jorku.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Nowego Jorku: Demokratyczny kandydat na burmistrza, Sweizer, został pobity przez kandydata republikańskiego. W wyborze burmistrza po raz pierwszy oddały głosy także kobiety.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.